

Kołysanki jak zaklęcia

Anna Pamuła

Kiedy Józio mieszkał jeszcze w moim brzuchu, często z mężem nuciliśmy kołysankę po polsku (Jacques robił to z uroczym francuskim akcentem). Tę samą melodię śpiewała mi mama, babcia i prababcia. Co wieczór to samo, klasyka polskiej piosenki:

A-a-a,
A-a-a,
były sobie kotki dwa.
A-a-a, kotki dwa,
szarobure, szarobure obydwu.

Ach, śpij, kochanie,
jeśli gwiazdkę z nieba chcesz – dostaniesz.
Wszystkie dzieci, nawet złe,
pogrążone są we śnie,
a ty jeden tylko nie.

Zaraz po tym, kiedy Józio wziął pierwszy oddech w szpitalu, a następnie krzyknął, pielęgniarka ułożyła go na mojej piersi, a ja spojrzałam mu prosto w oczy i poczułam ogromną z nim bliskość. Trochę się znaliśmy. Piszę „trochę”, bo choć był moim lokatorem przez osiem miesięcy, to nie czułam się jego właścicielką. Co najwyżej rentierką! Był dla mnie od początku osobnym człowiekiem, którego będę powoli poznawać. To pierwsze spojrzenie zawiązało między nami kolejną nić porozumienia. Mój mąż znał Józia mniej, bo chociaż mówił do niego przez

te parę miesięcy, to nie nosił go pod sercem, nie czuł jego wygibasów ani wieczornej czkawki. Ułożył go na rękach delikatnie, choć nieporadnie (nie mieliśmy pojęcia, jak się nosi niemowlęta!). Józio był malutki jak krewetka, dwa kilogramy ciała i 47 centymetrów z włosami sterczącymi na wszystkie strony. Zaczął płakać, bo przecież nie znał zapachu taty, i wtedy Jacques zaśpiewał mu cichutko *A-a-a, kotki dwa*. Józio otworzył szeroko oczy, popatrzył na tatę, jakby chciał powiedzieć: „A, to ty!” – i od razu przestał łkać.

Teraz ma siedem lat i wieczorami wciąż prosi, by śpiewać mu kołysanki. Mój repertuar nie jest bogaty: *Kotki dwa*, *Jidisz mame*, ulubiona szanta mojego taty, którą przerobiłam na wersję do zasypiania, i rosyjska przyśpiewka kobiet pracujących na roli. Od siedmiu lat, z krótkimi przerwami na wyjazdy służbowe albo wyjścia do kina, śpiewamy mu co wieczór, bo to dziecko, które potrzebuje do snu się przygotować. Żeby spokojnie zasnąć, musi się wyciszyć, uspokoić myśli kotłujące się w głowie po całym dniu pełnym wrażeń, wypić ciepłe mleko z wodą z kwiatu pomarańczy, wtulić się w miękkie ciało Róży, pluszowego królika o różowych uszach (przez wiele lat dawałam Róży głos, a kiedy raz udawałam, że mówi po francusku, Józio był oburzony: „Mamo, przecież ona mówi po polsku!”).

Po francusku kołysanka to *berceuse*. Słowo pochodzi z galijskiego i jego rdzeń oznacza konstrukcję nośną dla statku, z której tenże zsuwał się do morza. Niczym dziecko do snu, niesione w noc przez fale melodii kołysanki. *Kołysanka, berceuse, lullaby, ninna nanna, usprawanka...* Mamy na całym świecie śpiewają dzieciom przed zaśnięciem. Józio, oprócz naszego śpiewu, słuchał melodii polskich w wykonaniu Magdaleny Umer i Grzegorza Turnaua, żydowskich, brazylijskich, malijskich i wielu innych zgromadzonych na płytach *Les plus belles berceuses du monde* (wyd. Didier Jeunesse). Nie wszystkie są do siebie podobne, niektóre są skoczne, inne smutne (albo takie się wydają, bo i nasze ucho jest dostrojone do kultury muzycznej, której przysłuchuje się od dziecka). Niektóre piosenki, jak te brazylijskie i portugalskie, straszą dzieci *papão negro*, potworem pożerającym duszę dzieci, które nie chcą spać. Popularne są też kołysanki religijne i wtedy główną strażniczką snu jest Matka Boska albo aniołowie. Europejskie kołysanki, na przykład włoskie i hiszpańskie, wyróżniają się nutą skargi: matki śpiewają o trudach macierzyństwa, jakby mama tylko w ten sposób mogła się nimi podzielić – nie wprost, ale poprzez muzykę. Opowiadają dzieciom o nierównym podziale obowiązków między mamą i tatą i o samotności. Zauważył to poeta Federico García Lorca, który w latach 20. studiował hiszpańskie kołysanki. Według jego teorii, jedną z podstawowych funkcji kołysanki jest pomoc matce, by wyraziła swoje troski. To rodzaj terapii.

Kilka lat temu – opowiadał Lorca w trakcie przemówienia w 1928 roku – spacerując po przedmieściach Granady, usłyszałem chłopkę usypiającą swoje dziecko. [...] Zbliżając się do niej, by zanotować słowa, zauważyłem, że jest śliczną Andaluzijką, szczęśliwą i bez cienia melancholii; musiała słyszeć szept tradycji i wiernie wykonywała jej polecenia, jakby słuchała starożytnych, władczych głosów odbijających się echem w jej krwi. Od tego czasu staram się zbierać kołysanki z każdego zakątka Hiszpanii. Chciałem wiedzieć, jak moje rodaczki usypiają swoje dzieci. Odniosłem wrażenie, że Hiszpania wykorzystuje swoje najsmutniejsze melodie [...]. Smutek rosyjskiej kołysanki jest jak mglisty dzień za oknem, ale w Hiszpanii nie. Hiszpania to kraj ostrych krawędzi. Nie ma rozmytych granic, przez które można by uciec do innego świata. Wszystko jest ściśle ograniczone

i nakreślone. Martwa osoba jest bardziej martwa w Hiszpanii niż gdziekolwiek indziej na świecie. A kto chce wskoczyć w sen, rani stopy o krawędź brzytwy.

Kiedy kołysanki są zbyt smutne, Józio prosi, bym zaśpiewała albo puściła coś miłszego. Ma naturę melancholijną, więc nie chcę go niepokoić. *Kotki dwa* obiecują gwiazdkę z nieba. Dla mnie śpiewanie do snu jest trochę jak wypowiedanie zaklęć: im tekst jest bardziej magiczny, tym głębiej przenosi nas do zaczarowanego świata. I nieważne, czy wierzymy w moc wypowiedanych słów, czy powtarzamy je „na wszelki wypadek” (co wieczór, gdy Józio już śpi, całuję go w czoło i wypowiadam krótką modlitwę, choć nie wiem do kogo: „Niech cię aniołki chronią, synku”). „Nawet jeśli nie nastąpi dzięki nim zmiana rzeczywistości zewnętrznej – pisze Beata Stefaniak Maślanka w artykule *Czary nad kołyską* – zadziałają w sferze emocji, a więc spowodują pewną zmianę rzeczywistości psychicznej. Jest to jeden z poziomów, na których magia kołysanki pomaga matce. Dzięki mownym zachowaniom magicznym zapewnia ona sobie i dziecku bezpieczeństwo i opiekę, ale już samo śpiewanie kołysanek, wyrażanie w nich lęku, bólu, złości, trudnych emocji, może przynieść jej ulgę i działać terapeutycznie”.

Według badań naukowych kołysanki zwalniają rytm serca wcześniaków, a także wspomagają karmienie i wydłużają okres snu. Chore dzieci, którym się śpiewa, szybciej opuszczają szpital. We Francji, jak się zdaje, rzadziej niż w Polsce tuli się dzieci do snu kołysanką, bo panuje zasada ukuta przez psychoanalizę, by dziecko zasypiało samo i najlepiej w oddzielnym pokoju. Jako młoda mama miałam szczęście rozmawiać nie tylko z francuskimi mamami, ale i z imigrantkami: kobietami z Indii, Mali, Brazylii, Finlandii, Rosji... Z tych rozmów powstała książka *Mamans du Monde (Mamy świata)*; wyd. First 2017 i 2020), ale przede wszystkim zrozumiałam, że skoro w większości krajów dzieci kołysze się do snu, to powinnam robić to, co jako mama czuję, że jest najlepsze dla mojego dziecka. Wątpię, by Józio chciał słuchać *Kotków dwóch* jako piętnastolatek, ale może gdy będzie ojcem, przypomni sobie melodię z dzieciństwa, dzięki której wysze swojego synka lub córkę na bezpieczne wody sennych marzeń.